



JULIA KORNACKA

Warszawa, 12 lipca 1949 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, mgr Norbert Szuman przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Julia Kornacka z d. Chwiałkowska
Data i miejsce urodzenia	23 listopada 1921 r. w Warszawie
Imiona rodziców	Antoni i Elżbieta z d. Kot
Zawód ojca	robotnik
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	4 klasy szkoły zawodowej rękodzielniczej
Zajęcie	przy mężu
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Kazimierzowska 25 m. 12a
Karalność	niekarana

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w domu przy ul. Olesińskiej 7. Już od pierwszych chwil ulicę naszą zajmowały oddziały powstańcze rozlokowane po wszystkich domach. Na skutek tego Olesińska była przez cały czas ostrzeliwana z pozycji niemieckich mieszczących się na Dworkowej i z domu przy Puławskiej 51. Mimo że powstańcy wycofali się z Olesińskiej już 1 sierpnia 1944 roku, ostrzał naszej ulicy nie ustał.

Po południu 4 sierpnia – pamiętam nawet dokładnie godzinę, bo spojrzałam na zegar; gdy usłyszałam strzały, była za dziesięć minut druga – na ulicę naszą wszedł oddział złożony z dwu

oficerów niemieckich i z około pięćdziesięciu żołnierzy, Ukraińców. Chodzili oni od bramy do bramy przy Olesińskiej, rozbijali granatami bramy zamknięte i kazali ludności wychodzić na ulicę pod ścianę domu nr 1. Nie wszyscy mieszkańcy na to wezwanie wyszli. Ja jednak z całą moją rodziną, to znaczy z narzeczoną, siostrą moją z dwojgiem dzieci i z moim ojcem wyszłam na ulicę. Pod parkanem i ścianą domu nr 1 była już zgrupowana ludność z okolicznych domów przy Puławskiej. Zdaje mi się, ale nie jestem tego pewna, że i z innych ulic, jak na przykład Grażyny, także. Niemcy, a raczej Ukraińcy, kazali nam stać z podniesionymi do góry rękami i z dowodami w ręku. W międzyczasie kilku z nich grało kosztowności, jakie niektórzy ze zgromadzonych mieli przy sobie. Następnie zostały ustawione naprzeciw nas karabiny maszynowe i żołnierze przygotowywali się do egzekucji. Jednak w tym momencie wbiegł na ulicę jakiś oficer niemiecki i rozkazał po niemiecku (słabo się w tym języku orientuję, ale to zrozumiałam), by zapędzili ludność do piwnic numeru 5 i 7. W piwnicach tych znajdowało się już kilkadziesiąt osób spędzonych z domów naszej ulicy. Ja wraz z rodziną wróciłam do mojego mieszkania, mieszczącego się w suterenie domu nr 7. Dostałam się do naszego pokoju. Okna pokoju i kuchni wychodziły na podwórze. Niemcy wrzucili początkowo granaty do kuchni, która mieściła się bliżej klatki schodowej. Pod wpływem impetu, jaki wywołał wybuch pocisków, upadłam na ziemię i z lekka straciłam przytomność. Na mnie upadły jakieś dwie starsze kobiety.

Czy Niemcy wrzucili granaty i do pokoju, tego nie wiem.

Oprzytomniałam, gdy mój narzeczoną wyciągał mnie spod ciał tych dwu kobiet, które na mnie upadły i kazał mi uciekać przez okno. Pobiełam na klatkę schodową, a stamtąd wraz z narzeczoną (dziś już mym mężem) przeszliśmy strychem, następnie dziurą wybitą do następnej kamienicy przy ul. Grażyny. Biegąc po schodach, słyszałam przez cały czas wybuchy w piwnicy.

Ile osób poniosło śmierć w tej egzekucji, określić nie umiem. Wiem, jednak, że na wiosnę 1945 roku PCK robił na tym terenie ekshumację. Zwłok całych wyciągniętych z piwnic domów nr 5 i 7 było około 150. Poza tym znajdowały się w piwnicach porzucane kości, spopielone szczątki ciał ludzkich. Przypuszczam dlatego, że w obu piwnicach łącznie mogło zginąć około 200 osób.

Po stronie powstańczej na Mokotowie byłam wraz z rodziną, która się uratowała z egzekucji z dnia 4 sierpnia 1944 na ul. Olesińskiej do 21 sierpnia. Dnia tego wyszliśmy razem z kilkoma



obcymi osobami na Służew, gdzie w pobliżu klasztoru, zdaje mi się, że Dominikanów, mieszkał brat mego męża. Tu pozostałam tydzień, gdyż powstańcy zaczęli atakować klasztor, co spowodowało silny ostrzał tego terenu. Wyjechałam więc wraz z rodziną kolejką grójecką od Piaseczna, dokąd doszliśmy pieszo, za Grójec.

Na tym protokół zakończono i odczytano.